POGODNI — uwaga!

dziś REMANENT

str. 4–5

Fot. Sławomir Romanko

Fot. Iwona Klonowska

SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 123 15 X 1988 r. Cena 25 zł

Kolekcjoner i...

pana Grydyka są spotkania z młodzieżą. Wiele szkół dzięki tym spotkaniom wzbogaciło się w kolekcje muszli, które im hobbista zawiózł w darze.

Na zdjęciu pan Teofil Grydyk prezentuje niektóre ze swoich okazów.

Fot. **CAF**

Pan Teofil Grydyk jest kolekcjonerem. Jego zbiór muszli ze wszystkich mórz i oceanów Ziemi liczy dziesiątki tysięcy sztuk. Znaleźć tam można małe okazy, o średnicy poniżej 1 mm, i półtorametrowe giganty. Pan Teofil jest II oficerem na statkach Polskich Linii Oceanicznych. Wykonywany zawód ułatwia mu kontynuowanie tej pasji. Drugą pasją

„Szukasz przyjaciół? Napisz do nas

Młodzieżowa Agencja Korespondencyjna, Gdańsk 5, skrytka 112"

G-130

Rośnie ilość plam słonecznych

Niezwykle rzadkie zjawisko zaobserwowali ostatnio astronomowie Słowackiej Akademii Nauk. Poinformowali oni o sfotografowaniu 50 plam słonecznych tworzących jedną wielką grupę. Zjawisko to jest silnie odczuwane na naszej planecie.

Biblioteka na szynach

(PAP). Austriacka kolej zadbała o kulturalne spędzenie czasu przez pasażerów podróżujących na trasie Wiedeń–Amstaetten (125 km), umożliwiając im lekturę ciekawych książek.

Wypożyczając z podręcznej biblioteki książki pasażer nie musi się martwić o to, czy zdąży ją przeczytać przed stacją docelową. Może ją zabrać ze sobą i zwrócić w drodze powrotnej. W naszych pociągach zdążyłby przeczytać na pewno...

Komputer pomaga w nieszczęściu

(PAP). To doprawdy ogromne nieszczęście, kiedy głuchoniemy w wyniku choroby, lub w wypadku, traci także wzrok.

W takiej sytuacji kontakt ze światem zewnętrznym jest niezwykle utrudniony. Uczeni z kalifornijskiego Uniwersytetu Stanford skonstruowali sztuczną rękę, z pomocą której można przekazać 26 liter alfabetu głuchoniemych.

Każdy, nawet ten, kto nie zna mowy palców, z pewnością bardzo szybko porozumie się z niepełnosprawną osobą. Wystarczy w tym celu wpisać swoją informację do pamięci komputera. Ten zaś przekazuje wiadomość mechanizmowi, który wprawia w ruch sztuczną rękę. Upośledzony człowiek odczytuje litery, kładąc swą dłoń na ruchomej imitacji ludzkich palców. Chcąc odpowiedzieć, niewidomy zakłada rękawiczkę z układem czujników. Ułożenie palców jest dla elektronicznego systemu sygnałem informującym o literze.

Komputer tłumaczy wiadomość i wyświetla zdania na ekranie monitora lub nawet wypowiada je „elektronicznym" głosem.

„Zakończyła się właśnie moja długa i niebezpieczna podróż na planetę Mango. Planeta Mango — centralna planeta układu Budyniowego — leży jak wiadomo w tajemniczym trójkącie Tytanów..." zwierza się profesor Ambroży Kleks wysłannikowi zupełnie nowego pisma dla najmłodszej młodzieży, czyli uczniów pierwszych klas szkoły podstawowej. Pismo jest MAGAZYNEM, a więc mieści wiele różności — są w nim opowiadania, bajki, wiersze, ciekawostki, gry, zabawy, krzyżówki, pomysły majsterki. Aha i są... Smurfy. Twórcy Smurfów panowie Peyo i Ivan Delporte twierdzą, że Smurfy są na świecie i że tylko niebieskie są prawdziwe. Przy okazji z magazynu można wyjąć duży plakat ze Smurfami i Smurfetką i powiesić na ścianie. Magazyn nosi tytuł **„MY"**. Na razie wyszedł tylko jeden, ten pierwszy numer, następny będzie podobno na Boże Narodzenie. Dobry prezent dla młodszego rodzeństwa!

Smurfy smurfują również w siódmym **„OKIENKU"**.

„OKIENKO" to pismo wydawane dotychczas nieregularnie przez Wydawnictwa Radia i Telewizji. Lada dzień będzie „OKIENKO" ósme, w grudniu — dziewiąte, a w przyszłym roku „OKIENKO" będzie otwierane co kwartał.

W „OKIENKU" przede wszystkim goszczą znajomi z telewizyjnego okienka — autorzy i aktorzy, prezenterzy. Są opowiadania, które stały się kanwą telewizyjnych seriali czy widowisk, są piosenki, są wywiady, są zagadki z telewizyjnych programów, są propozycje dla tych, którzy lubią majsterkować i dla tych, którzy lubią „główkować".

W siódmym „OKIENKU" — uwaga miłośnicy origami! — jest żuraw i jest bardzo miły profesor Jan Miodek, twórca telewizyjnego programu „Ojczyzna — Polszczyzna", który dowcipnie dogryza chłopcom, że... niewieściejąl, bo... mówią jak dziewczyny. Tyle że dziewczyny mówią prawidłowo, a chłopcy „gramatycznie babieją". Profesor rzecz całą udowadnia, a p. Bohdan Butenko — ilustruje. I ten rysunkowy dowód my na udowodnienie, że do „OKIENKA" warto zaglądać, zamieszczamy.

KLUB NASTOLATKÓW

A jak jest w domu?

W domu powinno być najlepiej. Ciepło, miło, serdecznie. Rodzinnie. Zresztą co tu dużo mówić, cokolwiek by się powiedziało, zabrzmi banalnie. Dlatego martwią nas te Wasze listy, w których piszecie o zmartwieniach i zgryzotach wynikających ze współżycia z rodziną. Radzi byśmy zaradzić Waszym kłopotom, ulżyć, pomóc. Może ta kolejna rozmowa w Klubie Nastolatków choć w części pomoże? Może wspólnie podpowiecie sobie jakieś rozwiązania, nauczycie się od siebie nowego, innego podejścia do mamy, taty, rodzeństwa czy babci!

Na początek wypowiadają się mama i dwie córki. Trzy osoby, trzy odmienne poglądy, trzy różne środowiska, z jakich wywodzą się uczestniczki rozmowy.

A teraz będziemy oczekiwali na Wasze wypowiedzi. Najciekawsze listy wydrukujemy.

(Red.)

Tatuś... tato... ojciec

Mam 16 lat. Chodzę do pierwszej klasy LO. Mam rodziców, brata i dwie siostry. Jestem najstarsza. Mieszkamy w domu jednorodzinnym. Na górze w dwóch pokojach my, a na dole także w dwóch pokojach, dziadkowie.

Moja mama jest nauczycielką wychowania przedszkolnego i jest chora na reumatyzm. Mój tata pracuje w kopalni i ma chyba jakieś odpowiedzialne zajęcie.

W szkole jestem na luzie, mam dobry humor, choć już coraz rzadziej. A w domu jest całkiem inaczej. Odkąd pamiętam tata krzyczał na mamę, na nas. Za wszystko i o wszystko... o obiad, który jest przesolony, o brak ulubionej zupy, o brak ziemniaków, za nieumyte gary, za brak kapci na nogach, za zbyt duży hałas... Tak trudno jest mi o tym pisać. Gdy uda się go uspokoić, to jest nawet fajny. I wszystko załatwi, ale...

Teraz doszło do tego, że jak słyszę szczęk bramki na podwórzu, to biorę teczkę i uciekam na dół do babci. A gdy nie zdążę lub tata przyjdzie wcześniej, to krzyczy już na sam mój widok. Nikt go tak do szału nie doprowadza jak ja. Dawniej, gdy na mnie mniej krzyczał, byłam potulna, ale i tak nierzadko dostałam paskiem (i miałam pamiątkę na trzy tygodnie — siniaki). Teraz buntuję się i robię wiele rzeczy na złość, i wiele poleceń wykonuję wolniej choć z góry wiem, że za to dostanę. Nie wiem dlaczego tak się dzieje, ale odkąd pamiętam, byłam za kogoś lub za coś odpowiedzialna i dostawałam, choć kilka razy musiał mnie przeprosić, bo naprawdę dostałam niesłusznie. Rodzeństwo dostaje także, ale o wiele rzadziej.

Czuję, jak się zmieniam. Staję się ordynarna, konfliktowa, drobiazgowa, zaczynam... lubić znęcanie się nad siostrami i nad bratem. A naprawdę nie mogę, nie chcę się z tym pogodzić...

To, że tata krzyczy, to jeszcze nie wszystko. Używa epitetów i „słówek", których nie mogę i nie chcę powtarzać. Te „słówka" przeznaczone są dla całej rodzinki. Ja nie chcę ich powtarzać, nie chcę mówić, nie chcę kląć, ale jeśli jest się w takim towarzystwie to trudno, żeby nie wyrwało się jakieś słówko.

Latem wszystkie okna w mieszkaniu są pootwierane, ale gdy on przyjdzie, to się je błyskawicznie zamyka, żeby sąsiedzi nie słyszeli „litanii". Gdy byłam malutka, to mówiłam o nim tatuś, gdy byłam większa — tato, a teraz to tylko — ojciec.

Wstydzę się przyprowadzić do domu koleżanki i kolegów. Nie raz i nie dwa potrafił nakląć na mnie, zbić i zmusić do płaczu przy znajomych. Pamiętam, że potrafił, gdy miałam 12, 13 lat, zadzwonić i wyciągać mnie od koleżanki, a potem tak mnie zbić, że nie mogłam się pozbierać. Mama broni mnie, choć i jej się nieraz oberwało.

Ojciec potrafi się natychmiast zdenerwować, gdy tylko ja się pojawię na horyzoncie. Myślę i zdaję sobie sprawę, że jest w tym i trochę mojej winy. Gdy jego nie ma, często podnoszę głos na rodzeństwo, a oni na mnie. Wtedy mama mówi, że jestem podobna do niego.

Boję się przyszłości, boję się, że taka już zostanę. W szkole, w kinie, u koleżanki fajna, wesoła, a w domu agresywna i co najgorsze — wulgarna.

Nie chciałabym mieć nigdy, przenigdy takiego męża jakim jest mój ojciec. Proszę, poradźcie mi jak się zmienić?

Najbardziej współczuję mojej mamie. Co ona musi przez tatę i przeze mnie wycierpieć. Czasami, gdy tata przyjdzie od kolegi w nocy, a my już śpimy, to potrafi mnie obudzić i zmusić do wstania i do odgrzania mu obiadu. Przy tym awanturuje się pół nocy. Jestem bardzo szczęśliwa, gdy w lecie mogę wyjechać z domu i wtedy współczuję reszcie rodziny.

W szkole niby jest wszystko w porządku. Ale to, że dawniej materiał szybciej „wchodził" do głowy i dłużej tam „przesiadywał", to chyba nie jest tylko moja wina? Dawniej z ortografii byłam świetna, ale od połowy ósmej klasy zaczęłam robić straszne błędy. (Ten list powstaje świeżo po awanturze!) Teraz jest coraz gorzej, bo uczę się, a efekty słabsze... Dawniej lubiłam czytać i czytać, a teraz nie mam i czasu, i nawet ochoty. O moich kłopotach nie odważyłabym się powiedzieć mojej nowej wychowawczyni, ani nikomu innemu. Nawet bardzo bliskiej przyjaciółce.

J. Warko

Czy jest szansa, że zrozumie?

Szanowna Redakcjo! Z reguły piszą do was nastolatki. Tym razem ja postanowiłam napisać krótki list. Chciałabym zachęcić młodzież do dyskusji. List swój tytułuję „Oczami matki".

Otóż jestem matką 16-letniej córki, którą od kilku lat wychowuję sama. Nigdy nie była łatwym dzieckiem, od wczesnych lat miałam z nią kłopoty wychowawcze, jednak w okresie dojrzewania problemy te znacznie się nasiliły. Choć sama wykonuję zawód, który zmusza mnie do udzielania porad rodzicom mającym podobne rozterki do moich, wobec własnych kłopotów pozostaję bezradna.

Nigdy nie uczyłam córki egoizmu, egocentryzmu, od najmłodszych lat wpajałam w nią poszanowanie człowieka i pracy, dostrzeganie prawdziwych wartości w życiu. I w zasadzie nie osiągnęłam niczego.

Dla niej najważniejszą w życiu rzeczą są pieniądze. Nie potrafię w tej chwili sprostać coraz to większym jej wymaganiom. Chce się wyłącznie modnie ubierać, interesują ją tylko rzeczy z komisu, nie potrafi zrozumieć, że nie stać mnie na to. Żąda! Ma pretensje o wszystko, czego nie ze złej woli nie mogę zrealizować. Na znak protestu zaniedbuje się w nauce. Wobec mnie wykazuje całkowity negatywizm, jest nonszalancka, czasem wydaje mi się, że przestała mnie kochać. Tak dawno już nie wiem, co to są życzenia imieninowe, czy mały uśmiech w dzień święta matki. Przestała zupełnie pomagać w domu. Żadne rozmowy nie odnoszą skutku. Uważa, że jestem złą matką, skoro nie mogę zaspokajać jej wszystkich kaprysów. A przecież istniejemy tylko we dwie, z wielu rzeczy dotychczas dla niej zrezygnowałam i może właśnie na tym polegał mój błąd.

Dziś ma poczucie krzywdy, choć wiele dzieci zazdrościłoby jej tego co posiada.

A mnie tak bardzo boli serce, gdy widzę jak bardzo w niej dużo egoizmu. Przecież ja też potrzebuję ciepła, uśmiechu i to najbardziej od własnej córki. Czasem myślę, że popełniłam błąd tak bardzo poświęcając się dla niej, że wyrządziłam jej tym wielką krzywdę. Czy jest szansa, żeby zrozumiała, jak często mnie rani? Jaka czeka mnie przyszłość, kiedy ona pozostanie taką jaka jest? Jak potoczą się jej losy?

Wiem, że czyta wasze pismo, może po wydrukowaniu mojego listu zastanowi się nad swoją postawą? A może Wy — drodzy młodzi czytelnicy uzmysłowicie jej, że matkę ma się jedną, że nie można w życiu tylko brać, ale także trzeba nauczyć się dawać, że prawdziwą radością i szczęściem jest ciepło rodzinne, rodzinny dom.

Zatroskana matka

Trochę zrozumienia dla rodziców

Pragnę stanąć po stronie rodziców. Co drugi list zamieszczany w „RP" to „książka życzeń i zażaleń" wobec rodziców. Skarżycie się, że o 20.00 musicie być w domu, mama się Wami nie zajmuje, nie ufa Wam itp.

A co powiecie na to, że ja o 19.00 muszę być w domu? Nie oglądam filmów po godzinie 20.00 i o 19.00 jestem w łóżku i mam zgaszone światło. Mimo to uważam, że moja mama jest wspaniałym przyjacielem, świetnie się rozumiemy i darzymy zaufaniem. Zawsze mogę jej powiedzieć co mnie boli, co cieszy, co nie podoba mi się w jej zachowaniu (oczywiście ona postępuje tak samo).

Jak to możliwe — zapytacie? Po prostu staram się ją zrozumieć i zrozumieć jej intencje.

Obawiam się jednak, że z Wami tak nie jest. Spróbujcie zrozumieć swoich rodziców. Na pewno te próby nie pozostaną bez echa. Dla takich przyjaciół warto jest czasami pomyśleć i o nich, no i... przestać patrzeć w siebie jak w piękny obraz.

Może po tym co przeczytacie, będziecie zgorszeni — nie szkodzi! przyda się Wam malutki wstrząs, abyście zeszli z obłoków na ziemię i spojrzeli prawdzie w oczy.

Tym, którzy jeszcze nie podarli tego numeru „Świata Młodych", radzę skorzystać z moich rad. Proszę, żebyście wypowiedzieli się na ten temat. Kto ma jakieś zastrzeżenia — proszę napisać. No to cześć!

Miki

REDAKCYJNA POCZTA

Jest to nic więcej jak tylko zawiść

Mam 15 lat i bardzo dobrze sytuowaną rodzinę. Jestem bardzo ładna, zgrabna, mam świetne ciuchy, można by powiedzieć, że jestem szczęśliwa, ale jednak tak nie jest.

Moi rówieśnicy mnie nie doceniają, nie chcą ze mną rozmawiać, unikają mnie, obgadują i szydzą. Nie wiedziałam, dlaczego tak postępują, aż w końcu po długich rozważaniach z moją mamą doszłyśmy do wniosku, iż jest to nic więcej tylko zawistna zazdrość z ich strony.

Kiedy ostatnio tata przysłał mi skórzany komplet z Zachodu, zazdrosna była nawet jedna z nauczycielek, która robiła mi różne nieprzyjemne uwagi. Obraziłam się na nią i nie mówiłam jej już więcej „dzień dobry", przez co na następnej radzie pedagogicznej obniżyła mi ocenę ze sprawowania.

No i co powiecie, czyż nie jest to wielki, śmieszny absurd? A może czytelnicy poradzą mi, co mam robić?

Z niecierpliwością czekam na odpowiedzi na łamach „RP".

„Milejdi"

Ach, ten boski duet...

Piszę w związku z listem Alki i Marleny z nr. 83 „ŚM". Dziewczyny napisały m.in., że duet Modern Talking traci popularność w Polsce. Wcale temu nie zaprzeczam, gdyż zespół nie istnieje już od paru miesięcy... Jestem jednak pewna, że na zawsze pozostanie w pamięci jego fanów. Właśnie ja do nich należę i chcę napisać jak dużo zawdzięczam M.T.

Dzięki temu duetowi postanowiłam się uczyć jęz. niemieckiego (!), a porządnie przyłożyłam się do jęz. angielskiego. Poza tym: zainteresowałam się muzyką rozrywkową i... RFN. Ta muzyka pozwoliła mi przetrwać najtrudniejsze chwile i poprawiła moje samopoczucie. W dużej mierze M.T. przyczynił się do tego, że poznałam wspaniałych przyjaciół oraz... dostałam piątkę z muzyki, gdy prowadziłam lekcję nt. muzyki młodzieżowej.

Mogłabym napisać jeszcze wiele... Czy Wam też jakieś zespoły pomogły przetrwać chwile smutku i ubarwiły Wam życie? Proszę o wypowiedzi nie tylko wielbicieli tego „boskiego" duetu.

Agnieszka Dudzińska

Istnieją chłopcy bardziej ceniący uczucia, niż seks

Ten list ma być odpowiedzią na wezwanie rzucone przez Brunhildę (nr 100 „ŚM").

Jestem chłopakiem, chodzę do III klasy LO i mam 17 lat. Brunhilda poruszyła bardzo ważną sprawę dotyczącą tzw. dowodu miłości.

Ludzie, opanujcie się! Jeżeli „oddanie się" ma być dowodem miłości — to co Wy naprawdę wiecie o MIŁOŚCI? Jeżeli miłość oznacza dla Was tylko seks, to nie jesteście godni, by żyć w cywilizowanym świecie. Nie można tak postępować z dziewczynami!

Dziewczyny, nie załamujcie się! Wierzcie nadal w to — że istnieją chłopcy którzy wyżej cenią uczucie niż seks. Naprawdę istnieją! Jest też druga strona medalu (gdzie jej nie ma). Odczułem to na własnej skórze. Otóż, dostajemy od większości dziewczyn „kosza" tylko dlatego, że w ich życiu był kiedyś ktoś, komu chodziło wyłącznie o seks. My ponosimy za to konsekwencje. I to jest właśnie ta druga strona medalu — dzięki której m.in. nie mam dziewczyny. Żadna nie chce wierzyć w to, że jestem inny od większości. Ale tak już jest, że dzisiejszy świat zalewa fala zła i większość ludzi przestaje wierzyć w istnienie dobra! I co teraz na to powiedzą dziewczyny!?

Cobra

Zaprosili nas...

● Na otwarcie wystawy pokonkursowej prac plastycznych dziewcząt i chłopców „Gdybym był pisarzem i malarzem" w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Gdańsku. Wystawę zorganizował Zespół Kultury i Oświaty ZG Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej.

● Muzeum im. Tadeusza Kościuszki w Maciejowicach na IV Ogólnopolski Rajd Kościuszkowski do Korytnicy, gmina Trojanów. Rajd jest dokładnym co do czasu i tras przemarszu powtórzeniem ruchów wojsk polskich i rosyjskich podczas bitwy maciejowickiej.

● Wytwórnia Filmów Dokumentalnych na projekcję swoich filmów.

● Szczep harcerski „Młodnik" przy Szkole Podstawowej nr 17 w Gdyni na zakończenie rajdu „IV Skrzyp".

...Dziękujemy

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 15 lat i niedawno wróciłam z 4-letniego pobytu w Wielkiej Brytanii. Jestem w Polsce już od jakiegoś czasu, ale jak do tej pory nie znalazłam żadnych przyjaciół. Interesuję się wszystkim po trochu: lubię muzykę — głównie George'a Michaela, Michaela Jacksona, kocham zwierzęta i kwiaty. Bardzo chciałabym poznać wiele chłopców i dziewcząt, tylko błagam przysyłajcie znaczki, bo zbankrutuję, **Agnieszka Kural, ul. Krzywa 3a, 56-300 Milicz, Sławoszowice;** ● Mam 15 lat i jestem jedynakiem. Nie mam przyjaciela, a nawet kolegi szkolnego. Nie mam się do kogo odezwać, a jest tak, jak sądzę, z powodu mojego niskiego wzrostu i nietypowych zainteresowań. Słucham bowiem muzyki poważnej, szczególnie Bacha i Beethovena. Bardzo pragnę mieć prawdziwego przyjaciela. Może wśród czytelników „ŚM" znajdą się osoby z podobnymi kłopotami i równie jak ja osamotnione? **Jarosław Leśny, ul. Baligrodzka 4/12, 59-300 Lublin;** ● Jestem piętnastolatką, dobrze się uczę. W wolnych chwilach uczęszczam na zajęcia chóru. Lubię czytać książki o tematyce młodzieżowej, słuchać moich muzycznych idoli, którymi są: Wojciech Gąsowski, Seweryn Krajewski, Krzysztof Krawczyk, Uruszula Sipińska, Eleni, Maryla Rodowicz, zespół Pod Budą i 2+1. Zbieram widokówki z psami i kotami. Wierzę, że ktoś napisze do mnie, **Anna Biernacka 78-316 Brzeżno.**

UŚMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA jedzie swoim maluchem. Nagle coś stuknęło w podwozie. Pani Mądralowa zatrzymała, wysiadła, patrzy: pod wozem leży jakiś solidny, okrągły metalowy przedmiot — koło — nie koło, talerz — nie talerz. Widocznie coś się urwało — stwierdziła i z trudem zapakowała ów przedmiot do samochodu. W domu zdenerwowana opowiada wszystko mężowi.

— Nie denerwuj się! — uspokaja ją pan Mądrala. — Kiedy jutro będę jechał do pracy, odwiozę na miejsce tę pokrywę od studzienki kanalizacyjnej...

★

MAŁY MĄDRALA po powrocie z wakacji, które spędził z dziadkami, opowiada: — Dziadek i babcia są dziwni — kiedy biegałem i skakałem, to kazali mi siedzieć spokojnie. A kiedy sobie chciałem spokojnie posiedzieć — to zaraz mi mierzyli temperaturę...

POGODNI — uwaga!

dziś REMANENT

Nie spuszczaj nosa na kwintę

przyłącz do nas — do POGODNYCH

apelowaliśmy przez wszystkie wakacyjne dni.

Kto chciał — posłuchał. Kto chciał — korzystał z podpowiedzi „Świata Młodych". Kto chciał — brał udział w błyskawicznych konkursach Pogodnych, inspirowanych lub proponowanych przez dziewięciu wspaniałych, dorosłych Pogodnych: żeglarza — kapitana Krzysztofa Baranowskiego, dziennikarza Stanisława Szwarc-Bronikowskiego, sportsmenkę Agnieszkę Jackowską, trenera piłkarskiego Kazimierza Górskiego, grafika — dyrektora Muzeum Karykatury Eryka Lipińskiego, pilotkę, „Diamentową Damę" — Adelę Dankowską, dziennikarza muzycznego — Wojciecha Manna, podróżnika — Tony Halika, najsłynniejszą alpinistkę świata — Wandę Rutkiewicz.

(pierwszy tydzień wakacji)

Masz sznurek, cienką linkę, znasz podstawowe węzły — zrób ozdobną makramę, pasek, ramkę — słowem, coś ładnego a użytecznego.

Makramy do wyboru i do koloru

Przyszło ich mnóstwo i w przeróżnych kolorach. Były paski, zawieszki, smycz z obróżką, zabawki, zwierzątka, koszyczki do zawieszenia doniczek itp., itp. Niestety — nagród było tylko pięć. Wylosowali je: **Tomek Makarski z Lublińca, Andrzej Sochacki z Miłkowic, Anita Sławińska z Poznania, Artur Łęcki ze Skoków i Ilona Rybka z Bydgoszczy.**

★

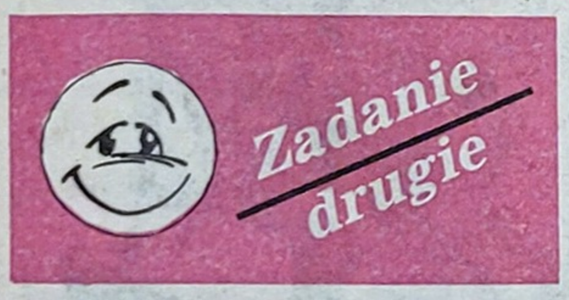

Bezkrwawe łowy. Upoluj aparatem fotograficznym motyla. Jeśli nie masz aparatu — namaluj.

Dzieci słońca

Tak mówi się czasem o motylach. Oczywiście — tych dziennych, bo nocne — tzw. popularne ćmy — noszą miano dzieci mroku. No, ale w naszym konkursie chodziło przede wszystkim o dzieci słońca. I trzeba przyznać, że tego słońca nie zabrakło w wizerunkach motyli, jakie nam nadesłaliście...

Początkowo chcieliśmy otrzymane prace plastyczne zgrupować w dwóch kategoriach: motyle realistyczne i motyle fantastyczne. Ale, jak to zwykle bywa, gdy wprowadzi się jakiś strasznie ważny i mądry podział — zaraz ujawni się mnóstwo form pośrednich i mieszanych. Były więc np. motyle zupełnie fantastyczne (tj. wymyślone przez autorów), ale przedstawione w konwencji realistycznej i motyle rzeczywiste, ale zobrazowane w bardzo swobodnych technikach. Cóż — tym lepiej!

Tych wszystkich zmartwień nie mieliśmy, oceniając prace fotograficzne. Tu dominował reporterski realizm. Co prawda i w fotografii mamy różne „techniki swobodne", ale... czyż ten, kto dopiero zaczyna swe zmagania z fotograficzną materią, nie powinien zacząć od prostych ujęć i elementarnych zasad techniki? Zwłaszcza że na początku trudno o dostęp do wszelkiego rodzaju materiałów, o miejsce w pracowni. *„Zdjęcia wywołuję sam w skromnie zorganizowanej ciemni w domu; jedynie w czasie roku szkolnego mam szansę wykonywania ich w ODK"* — pisze **Krzysztof Jakubowski z Lublina,** który nadesłał nam szereg czarno-białych negatywów w wizerunkami motyli. Przysłał też osobno prace swego brata, 8-letniego **Marka,** dodając nie bez żalu: *„Miał on więcej szczęścia do motyli ode mnie, a to dlatego, że ode mnie one uciekały"*.

I tu dochodzimy do dramaturgii bezkrwawych łowów. No, określenie „dramaturgia" jest tu może odrobinę na wyrost, ale przecież autorzy sporej garści slajdów i czarno-białych negatywów dobrze wiedzą, ile zachodu kosztowało ich zdobycie tych foto-trofeów. Dobrze się trzeba było naczołgać wśród traw, naczatować przy powiewającym na wietrze kwiatku, gdzie usiadł nasz aktor, nacierpieć od komarów, by później z nieraz kilkudziesięciu naświetlonych klatek filmu wybrać ledwie kilka w miarę ostrych motylich wizerunków. I właśnie ze względu na te wszystkie kłopoty — polecamy gorąco tę formę bezkrwawych łowów, jako znakomitą szkołę... charakteru!

A oto nagrodzeni plastycy i fotografowie: **Robert Domański,** Częstochowa, **Monika Drukarczyk,** Wrocław, **Joanna Głąbała,** Orzysz, **Anna Gruda,** Niemce, **Katarzyna Haraburda,** Olsztyn, **Anna Korytowska,** Stargard Szczeciński, **Krzysztof i Marek Jakubowscy,** Lublin, **Iwona Klonowska,** Kwidzyn, **Sebastian Linczewski,** Konstantynów, **Marcin Myszka,** Jasieniec Iłżecki, **Marta Prochasek,** Skrzyszów, **Sławomir Romanko,** Ząbinowice, **Aneta Urbanowicz,** Lublin. **(tok)**

★

Skok w dal... do wody.

Skakali, skakali...

... aż woda z brzegów występowała. Oczywiście z brzegów basenów, bo tylko tam można skakać całkowicie bezpiecznie. Pisaliśmy o tym w części „Lata Pogodnych" poświęconej „fikołkom na trampolinie".

Kto chciał — mógł także spróbować swych sił, oczywiście nie wykonując „delfinów" czy „anerbachów", lecz skacząc w dal do wody. To było niełatwe zadanie! Najlepszy wynik z Igrzysk 1904 r. — 19 metrów — nie został pobity. Najlepszy rezultat, zgodnie z wymogami naszego konkursu potwierdzony przez świadków, uzyskał **Adam Paszkowski z Kamińska.** Skoczył on 4 metry 50 centymetrów.

A jak wyglądają skoki do wody w wykonaniu prawdziwych mistrzów — mogliście się przekonać oglądając transmisje z Olimpiady w Seulu. Greg Louganis, którego sylwetkę przedstawialiśmy — okazał się bezkonkurencyjny.

A za udział w naszym konkursie nagrody otrzymują: **Adam Paszkowski,** Kamińsk, **Piotr Krawczyk**, Warszawa, **Robert Kuźma**, Poznań, **Violetta Glos,** Pomianów Dolny, **Ryszard Węgrzyn,** Oleszyce. **(jam)**

★

Trener Kazimierz Górski zaproponował slalom piłkarski, a w nagrodę — proporczyk Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Proporczyk wylosował **Piotr Czerniowski** (Skępe w woj. włocławskim). Slalom pokonał w czasie 26 sekund, a udało mu się to dopiero za 21 razem!

★

W tygodniu, któremu „patronował" Pogodny pan Eryk Lipiński, było kilka propozycji:

„Co mnie najbardziej rozśmieszyło?" Taki był temat podstawowy, a nagrodą — rysunek Eryka Lipińskiego.

Znalezienie błędów w krzyżówce Kasi Paliwody to było mini-zadanko i jeszcze nadprogramowo zredagowanie i wykonanie gazetki.

Satyrycy na start!

Był to konkurs dla ambitnych — niełatwy, wymagający zmysłu obserwacji i zdolności artystycznych — literackich lub plastycznych. Prace ocenialiśmy w dwóch kategoriach — tekstów i rysunków.

Nagrody za teksty otrzymują: **Sonia Nowosielska z Gdańska, Joanna Stelmach z Mikołowa, Renata Konikiewicz z Oławy, Ewa Zbroszczyk z Łopusznej, Robert Siwek z Wałbrzycha i Robert Długopolski z Nowego Targu.**

Za rysunki nagrodzeni zostali: **Joanna Heller z Poznania, Marcin Pianka z Gliwic, Ewa Hołownia z Bydgoszczy, Michał Garbecki z Gryfina, Jakub Demiańczuk z Warszawy, Paweł Mejsner z Polic, Szymon Lipka ze Szczecina, Piotr Katerla ze Smogulca, Beata Żelazko z Końskich** i — poza konkursem **Maciej Maćkowiak z Rybnika.**

A kto otrzymał „Grand-Prix" — rysunek mistrza Eryka Lipińskiego? To na razie, do przyszłego tygodnia pozostanie tajemnicą. W numerze sobotnim za tydzień omówimy wyniki konkursu, wydrukujemy najlepsze prace i podamy nazwisko głównego laureata.

Krzyżówka niezupełnie ortograficzna

To zadanie wywołało lawinę kartek z rozwiązaniami. Większość z Was podała prawidłowo, że wyraz MRÓWKA nie może się krzyżować z wyrazem AGRAFKA w miejscu trzeciej litery od końca, bo wtedy albo mrówkę trzeba by było napisać przez f albo agrafkę przez w.

Napisaliśmy wprawdzie, że nagrodę-niespodziankę otrzyma tylko jedna osoba, której kartka dojdzie pierwsza, ale słusznie dostało nam się za to od **Ewy Zając z Rzeszowa:**

„Uważam, że to jest niesprawiedliwy konkurs, gdyż wygra list z Warszawy. A u nas „ŚM" był dopiero w środę!"

Rzeczywiście jako pierwszą dostaliśmy kartkę od **Beaty Szewczyk z Warszawy**, toteż następnego dnia spośród wielu kartek wylosowaliśmy jeszcze jedną: od **Małgosi Golonki z Czeskiej Wsi**. Beata i Małgosia otrzymują gry.

Ale okazało się, że to nie był jedyny błąd w tej krzyżówce! Otóż przez nasze przeoczenie (a nie błąd Kasi, autorki krzyżówki) w rozwiązaniu zamieszczonym na stronie 5 91 numeru „ŚM" podaliśmy wyraz MARCHEWKA, podczas gdy w diagramie było miejsce na wyraz MARCHEW. Przepraszamy i przyznajemy dodatkowe nagrody tym, którzy to zauważyli. Otrzymują je: **Żaneta Górecka z Bydgoszczy, Adrianna Przymeńska z Karchowic** (pisaki) oraz **Monika Lechnio ze Świdnika** (komplet pocztówek).

Robimy gazetkę

Oto tytuły niektórych nadesłanych na konkurs wakacyjnych gazetek:

„Zgrywus", „Szczep", „Fikuśny Uśmiech Podlasia", „Lucyferek", „Nowosławy Dolne 15". „Epikurek", „A co tutaj", „Zdechła Żaba", „Wszystkowiednik Miesięczny", „Wyskrobane z wakacji", „Galimatias".

A co w nich było? Czego w nich nie było!

Przede wszystkim było dużo ilustracji — albo wyciętych, albo własnoręcznie wykonanych. No i bardzo dużo humoru — też z reguły zaczerpniętego z gazet i czasopism. W sumie gazetki były rzeczywiście kolorowe i wesołe, choć naszym zdaniem za mało w nich było WASZYCH WAKACJI, a za dużo ciekawostek ze świata odległego od tego, co przeżywaliście sami. Chłopcy dawali pierwszeństwo sportowi i komputerom oraz różnym hobby, np. filatelistyce. Dziewczynki najchętniej umieszczały w swoich gazetkach modę, listę przebojów, fotosy gwiazd piosenki, złote myśli, przepisy i porady oraz POCZTĘ REDAKCYJNĄ. Wszyscy lub prawie wszyscy dali wyraz temu, że lubią komiksy i relaks, czyli rozrywki umysłowe (łamigłówki, krzyżówki, zagadki) — niektórzy sami układali zadania w swoich gazetkach.

Nie ukrywamy, że najbardziej przypadły nam do gustu te prace, których autorzy zdobyli się na własną inwencję. Cieszyły nas wszystkie opowiadania i opowiadanka, a także recenzje świeżo przeczytanych książek (wśród nich „Polyanna", „Mary Poppins", „Pan Samochodzik", „Tomek Sawyer"). Niektórzy pokusili się nawet o reportaże i wywiady — był np. wywiad z panią bibliotekarką i z... samym sobą. Kilkoro z Was przeprowadziło błyskawiczne sondy wśród kolegów z podwórka na temat spędzania wakacji. Były wreszcie wiersze i wierszyki. Był test na inteligencję, były zdjęcia.

Dość znaczącą grupę stanowiły parodie Redakcyjnej Poczty i światomłodowych kącików — przejrzeliśmy się trochę jak w krzywym zwierciadle.

Znaleźliśmy też raczej krytyczne opisy miejscowości letniskowych (brak sprzętu rekreacyjnego i różne inne braki, zaśmiecone plaże, brud) oraz ciężkich warunków podróżowania i mizernych jadłospisów kolonijnych. Ale były też oczywiście pochwały kolonii i obozów. Jedna gazetka w całości

CIĄG DALSZY NA STR. 4–5

Zadanie piąte

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

została poświęcona reklamie „Świata Młodych" — dziękujemy!

Było wiele drobnych wakacyjnych wydarzeń — np. zaganianie krowy, długie stanie w kolejce, walka psów na podwórku, ale również i większe przygody — np. spotkanie z kłusownikiem i wykopanie skarbu (!!!) czyli *„maczety austro-węgierskiej"* (ciekawi jesteśmy co to takiego, domyślamy się tylko, że to broń biała...).

Na specjalną wzmiankę zasługują pomysły na spędzanie wolnego czasu, a wśród nich:

1) *„Jak grać w ping-ponga bez rakietek? To proste. Turlać piłeczkę po stole. Ale nie będzie to wtedy ping-pong, będzie to raczej TURL-PONG"* (nad. **Ola Noceń ze Szczecina**).

2) Wycinanie zdjęć, wklejanie ich do specjalnego albumu i dopisywanie dowcipnych „dymków" (nad. **Mariusz Pawluczuk z Nurzca**).

3) Sposób uwidoczniony na zdjęciu na stronie 3. (nad. **Ania Sasak z Bolesławca Śl.**).

Takie były gazetki. Za wszystkie dziękujemy.

A jakie były wakacje?

Mierząc subiektywną miarą ochów i achów, najwspanialsze były: lody w Józefowie (bez salmonelli), molo w Sopocie, jeden film o przybyszach z kosmosu (tytuł się nie zapamiętał), pływanie łodzią, książka o gorączce złota w Kanadzie i... pewien chłopak o brązowych ciepłych oczach, który chodził w kraciastej koszuli i wyjechał tak nagle.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

I — **Joasia Łaszczyk z Łodzi** — za różnorodność form dziennikarskich

II — **Ola Noceń ze Szczecina** — za dowcip i inwencję pisarską

III — **Renata Stachowicz z Jasieńca Iłż.** — za ogłoszenia różne, fragment powieści „Gehenna VIII c" i parodię „poczty zakochanych"

— **Diana Grabowska z Łodzi** — za „Gazetkę bez piątej klepki", która nas kilka razy rozśmieszyła, a najbardziej stare, ale jakże aktualne: *„Mamo, nie mogę patrzeć jak się męczysz tym pastowaniem, chyba wyjdę z domu"*.

— **Agata Witkowska z Tomaszowic** — za fragment powieści pt. „Kulka" (co dalej?!) i za wywiad z czystej krwi Apaczem

— **Grześ Jerzak z Lublina** — za opowiadanie o narodzinach „śmieszka".

Ponadto Wysokie acz niskie wzrostem Jury Pogodnych postanowiło ciepło wspomnieć na łamach „Świata Młodych" o **Justynie Foremskiej z Poznania** (za opowiadanie „Ekran mojego snu"), o **Monice Lechnio ze Świdnika** (za jadłospis upiornej kolonii), o **Tomku Brańskim z Białegostoku** (za duży wkład pracy w wykonanie gazetki) oraz razem o **Oli Brodowskiej z Gliwic** i **Małgosi Kopiji z Dydni,** które spędzając wakacje wspólnie, wespół-wzespół przygotowały największą formatem gazetkę tego konkursu. Osoby ciepło wspomniane otrzymują znaczki „Pogodnych", a wszyscy uczestnicy — gratulacje, podziękowania i koleżeńskie pozdrowienia od samego redaktora naczelnego „ŚM". **(gr)**

Zadanie szóste

★

„Chcesz zdobyć zdjęcie z autografem wspaniałej szybowniczki, pani Adeli Dankowskiej — zorganizuj zawody w locie na odległość modelików startujących z pudełkowego lotniska".

Samolociki wystartowały!

W zawodach wzięli udział głównie chłopcy. Oni też osiągali najlepsze wyniki. Ale przecież chodziło o dobrą zabawę, dlatego też nagrody — fotografie „Diamentowej Damy" wielokrotnej szybowcowej rekordzistki świata — pani Adeli Dankowskiej z jej autografem, rozlosowaliśmy wśród wszystkich, którzy nadesłali meldunki z zawodów, a byli to:

Paweł Grzechnik z Lublina, Krzyś Korytowski ze Stargardu Szczecińskiego, Darek Waliszewski z Kielc, Lucyna Korga z Rzeszowa i Jarek Zakarzecki z Lipska nad Biebrzą.

★

Zadanie siódme

Wymyślił pan Mann. Wojciech, „mężczyzna z Europy Środkowej, inteligent pracujący. Z wykształcenia filolog angielski. Zawód wykonywany: dziennikarz muzyczny. Miejsce pracy: teraz etatowo Program III Polskiego Radia..."

Otóż pan Mann poprosił o przepis kulinarny.

Kulinarne szaleństwo

Oj, postarali się „Pogodni", by ani pan Mann, ani dziennikarze z naszej redakcji nie mieli już od tej pory kłopotów z gotowaniem. W odpowiedzi na konkurs „Chłodnik dla pana Manna" przyszły dziesiątki listów, a w nich setki przepisów.

Niektórzy korespondenci ograniczyli się do podania przepisów i sposobów przyrządzania potraw, no może dodawali jeszcze słowo „smacznego!". Inni pisali o sobie, o swojej sympatii i do kuchni, i do pana Wojtka, i nawet do nas. Wiele listów było kolorowych, ozdobionych rysunkami.

Ku naszemu zdumieniu znawcami sztuki kulinarnej okazały się nie tylko dziewczęta, ale i kilkudziesięciu chłopców. Odezwały się też i osoby dorosłe.

— Życzę wszystkiego pysznego, na zdrowie. Mogę nie mieć nagrody, byle byście się najedli do syta — zapewnia bezinteresownie Monika.

— Ja chłodników po prostu nie cierpię — przyznaje Renata, córka kucharki (pragnie pójść w ślady mamy!). — Znam jednak kilka przepisów, które naturalnie podam. — Dalej następuje wywiązanie się z obietnicy oraz kilka przepisów ekstra na zupełnie co innego. Jest też jeszcze wiersz, zaczynający się od słów „Drogi panie Mannie, pora na śniadanie..."

Wiele osób stara się przekonać pana Wojtka do swoich ulubionych potraw. Małgosia do gruszek w sosie waniliowym, Ula do „sto razy lepszej od chłodnika" sałatki jarzynowej „bogatszej w witaminy, pasującej do wszystkich posiłków, co prawda bardziej niż chłodnik kalorycznej, ale i bardziej pożywnej, ciekawszej kolorystycznie od czerwonawej zupy". Adrianna z takim zapałem wynosi pod niebiosa zalety superciasta o nazwie „Zebra", że aż zapomniała podać swojego adresu. Marzena, zachwalając „Kuz, kuz", określa je jako danie „niezwykle smaczne, łatwe do przyrządzenia, a ponadto pochodzące z Francji, w której nie jada się byle czego". Mariusz nie tylko przysyła przepisy i życzenia „żeby Pan był zdrowy i został do końca taki, jaki jest, czyli mądry, uczony, z poczuciem humoru", ale maluje portret pana Wojtka przy stole. Robert opisuje wszystkie uroki przyrządzania, a potem walory smakowe własnej potrawy z parówek (bez nazwy!). Ela twierdzi, że fasolkę szparagową przez nią gotowaną można spokojnie, w odróżnieniu od chłodnika, jeść na śniadanie, obiad i kolację. Maciek proponuje tosty własnego pomysłu, Marta — ciastka drożdżowe z cukrem, Rafał — galaretkę, Aldona — sałatkę z grzybów, Bożena — gulasz i paprykarz, Iwona — ciasto z owocami, Jola — absolutnie pyszny deser pomarańczowy, Kasia — krówki i czekoladę własnego wyrobu, Tomek — koktajle owocowe i warzywne, Agnieszka — leczo, parę osób — ptasie mleczko i lody.

Ale, oczywiście, w większości listów króluje chłodnik. Zaiste, chłodnik niejedno ma imię. Może być wiosenny, autorski, młodzieżowy, tani, witaminowy, sportowy z czekoladą, popularny z kiełbasą, po redaktorsku... twardy i błyskawiczny. Pomidorowy, z botwiną i bez, ogórkowy, szczawiowy, kalafiorowy. Na serwatce, kwaśnym mleku, kefirze, maślance, na cielęcinie i rakach. Truskawkowy, malinowy, jagodowy, wiśniowy, lodowo-waniliowy, kakaowy, rabarbarowy, owocowy czysty i owocowy musujący. Białostocki, litewski, poleski, miński, po rusku, bułgarsku, persku, tarator, hiszpański, andaluzyjski, francuski i polski. Uff!

A oto kilka wielce praktycznych rad, jakie daje panu Wojtkowi Bertrand:

— Jest to dość stary przepis na chłodnik. Może się Pan o tym łatwo przekonać, próbując kupić dziś „kawałek ładnej cielęciny z nerką". Zaczyna więc Pan robienie chłodnika już wczesną wiosną. Zaprzyjaźnia się Pan wtedy z najbliższym rzeźnikiem zwykłym (to jest takim, który trzyma mięso na ladzie, a nie w plastikowych torebkach) i stara się usilnie, by mu ten rzeźnik tak około piętnastego czerwca sprzedał kawałek ładnej cielęciny z nerką. Reszta to głupstwo: wołowinę z kością kupuje Pan w sklepie mięsnym, śmietanę i jarzyny na targu, kwas burakowy ma Pan pewnie w domu.

Następnie Bertrand dokładnie opisuje proces gotowania, a na końcu dodaje: — Ponieważ chłodnik należy do tych dóbr jadalnych, do których można dodać prawie wszystko, więc niech Pan wrzuca, co tylko chce, według własnych upodobań.

Też racja i jakby podsumowanie całej wiedzy, jaką zdobyliśmy o chłodnikach dzięki konkursikowi (to nie był przecież duży konkurs).

Jeśli natomiast ktoś absolutnie nie znosi gotowania, a jednak bardzo chciałby zaimponować oryginalnym daniem, polecamy jeden z dziwnych przepisów, jakie nadesłała dla pana Wojtka „Pixi" (namawiając przy tym swego ulubionego prezentera, by wypróbował jej specjał przed kamerą TV, a wtedy telewidzowie będą mieli nowy program rozrywkowy).

„Omlet à la Kubuś Puchatek": Rozbić jedno jajo, ale tak, by nie uszkodzić skorupki. Z żółtka ubić pianę. Gdyby mało się pieniło, dodać czekolady w proszku, dwie do trzech kropli rosy i jedną kroplę deszczu. Wymieszać z macierzanką, podgrzać na słońcu, żeby się zarumieniło, potem przewrócić, odwrócić, zwinąć i wywinąć, odwinąć, nawinąć i posmarować lipcowym miodem (może też być miód wakacjowy). Podawać na liściach różanych. Nie jeść łapkami.

Razem z panem Mannem serdecznie dziękujemy za wszystkie przepisy i zapewniamy, że gdybyśmy chcieli wykorzystywać je po jednym dziennie, wystarczyłoby tego do końca życia. Nawet bardzo długiego. Czego i sobie, i Wam życzymy. **(kos)**

Nagrody — niespodzianki w postaci pięciu kompletów garnków wylosowali: **Moniką Kamińska z Turka, Monika Lechnio ze Świdnika, Mariusz Wiśniewski z Pionek, Beata Wysocka z Poznania i Alicja Szóstka z Suwałk.**

Nagrody — niespodzianki w postaci książek przypadły: **Renacie Czerniak z Łasek, Robertowi Dmochewiczowi z Gdańska, Urszuli Sawickiej z Poznania, Joannie Szczęśniewskiej z Łodzi i Anicie Skoczylas z Żurawieńca.**

★

Zadanie ósme

W tygodniu z Tony Halikiem — dziennikarzem, podróżnikiem, który z niejednego pieca chleb jadł i z niejednym „groźnym" był za pan brat, propozycja brzmiała: „Groźne jest piękne, fotografuj-rysuj-maluj".

Groźne jest groźne!

W mini-konkursie pt. „Groźne jest piękne" zdecydowanie zwyciężyła... błyskawica. Nie tylko dlatego, że najwięcej spośród nadesłanych przez Was prac — a były to przede wszystkim rozmaite rysunki i obrazki — przedstawiało właśnie to budzące dreszcz grozy, ale i piękne zjawisko. Także dlatego, że prace pokazujące błyskawice i burze najlepiej pasowały do naszego konkursowego hasła: otrzymaliśmy mianowicie piękne wizerunki groźnego zjawiska. Cóż, burze i błyskawice zawsze bywały natchnieniem — przede wszystkim pisarzy i poetów, ale i na płótnach wielkich mistrzów ich nie brakowało.

Że groźne bywa piękne, dowiodły też niektóre Wasze rysunki zwierząt. Ale nierzadko też z nadesłanych prac wyzierała po prostu groza i... nic więcej. Zupełnie, jakby to były prace na inny konkurs, pod hasłem „Groźne jest... groźne". Ba, otrzymaliśmy też rysunki — horrory. A nawet rysunki ukazujące szpital, nosze, wypadek. A więc — z pięknem i pogodą raczej nic wspólnego nie mające. Przy okazji konkursu nie po raz pierwszy wyszło na jaw, że piękno bywa różnie pojmowane. Zaś groza — dość jednoznacznie.

A oto ci naprawdę pogodni, których prace zdecydowaliśmy się nagrodzić: **Marta Kasprowicz,** Sejny, **Mariusz Krukowski,** Ostrołęka, **Artur Leszczyński,** Tuchola, **Andrzej Piotrowski,** Wydminy (jedyne kolorowe odbitki fotograficzne, jakie nadeszły na konkurs), **Grzegorz Siuta,** Głogów, **Maciej Skulski,** Tychy (próba ukazania jak wygląda groźne i piękne okiem fotoreportera), **Agnieszka Sycz,** Końskie, **Anna Szabelska,** Łódź i **Anna Wojciechowska,** Radom, która błyskawicę pokazała całkiem inaczej niż reszta uczestników.

★

Zadanie dziewiąte

(ostatni tydzień wakacji)

Wanda Rutkiewicz poprosiła o wymienienie przynajmniej trzech wybitnych polskich himalaistów.

Zdobywcy szczytów

To ostatnie letnie zadanie nie przysporzyło kłopotów. Może było zbyt łatwe?

Na liście najwybitniejszych umieściliście nazwiska: Jerzy Kukuczka, Artur Hajzer, Ryszard Szafirski, Andrzej Zawada, Krzysztof Wielicki, Andrzej Czok, Wojciech Kurtyka, Andrzej Heinrich, Leszek Cichy, Andrzej Machnik, Maciej Berbeka, Janusz Majer, Tadeusz Piotrowski, Wojciech Wróż i kilkunastu innych. Rzeczywiście mamy wielu znakomitych wysokogórskich wspinaczy.

Nagrodę Wandy Rutkiewicz — kamień z drugiego co do wysokości zdobytego przez nią szczytu Ziemi K-2, wylosował **Rafał Kuśmirek z Jeleniej Góry.**

Świat muzyki

Redaguje LECH NOWICKI

Młodzi, zdolni...

Droga Redakcjo! 21 lipca br. byłem na koncercie młodych skrzypków, kandydatów na Międzynarodowy Konkurs im. H. Wieniawskiego i K. Lipińskiego.

Zaprezentowało się wielu b. zdolnych ludzi. Największe wrażenie zrobiła na mnie Monika Jarecka. Zwracały również uwagę A. Smerd, M. Zarzycka i K. Erhardt.

Myślę, że warto te nazwiska zapamiętać i odnotować sam koncert.

Dobiegły końca Międzynarodowe Kursy Muzyczne „Łańcut 88". Zgromadziły one wielu wybitnych wykładowców z Polski, Anglii, Austrii, Holandii, Jugosławii i Związku Radzieckiego. Odbywały się koncerty i recitale. Głównie w sali balowej Zamku i w Zameczku Romantycznym.

W ramach Międzynarodowych Kursów Muzycznych miały miejsce prezentacje kandydatów na Międzynarodowy Konkurs Młodych Skrzypków im. H. Wieniawskiego i K. Lipińskiego w Lublinie. Wystąpili tacy młodzi artyści jak: Patrycja Jopek z Warszawy, Magdalena Błaziak z Warszawy, Katarzyna Erhardt z Warszawy, Anna Maria Smerd z Warszawy, Małgorzata Zarzycka ze Szczecina, Monika Jarecka z Bydgoszczy, Joanna Konopka z Warszawy (na zdjęciu), Krzysztof Michalik z Rzeszowa.

(MŁ)

ZDJĘCIE Z AUTOGRAFEM

GRAĆ, ŚPIEWAĆ I... WIERZYĆ!

Takich listów, jak ten od Marty Cholewińskiej z Nowej Huty, otrzymuję sporo. Interesują mnie tym bardziej, że od dobrych paru lat szefuję dwom najbardziej znaczącym imprezom z udziałem muzykujących amatorów — Ogólnopolskiemu Młodzieżowemu Przeglądowi Piosenki i koncertowi Debiuty Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Rzeczywiście laureaci tych imprez po ich zakończeniu przeżywają pewne rozczarowania. Wprawdzie większość wraca do swoich domów kultury, wiesza w nich pamiątkowe trofea i... gra, i śpiewa dla przyjemności nadal.

Ale jest pewna grupa młodzieży szczególnie uzdolnionej, mającej predyspozycje estradowe, która chciałaby dokonać pierwszych nagrań, pokazać się w telewizji. I nie można kwitować ich artystycznych zapędów stwierdzeniem, że... „przecież w ruchu amatorskim nie o to chodzi". Naszą profesjonalną estradę zawsze wzmacniali zdolni amatorzy, laureaci ogólnopolskich imprez, konkursów i festiwali. Trzeba ich tylko do tego wejścia na tę estradę profesjonalną przygotować. Zwykle w takich wypadkach zalecane szkoły muzyczne są rozwiązaniem połowicznym. Tych z wydziałami estradowymi jest niewiele, a ich program zaplanowany na lata czyni z absolwenta estradowego emeryta. Obniżyła się granica wieku w sporcie, także na estradzie. Królują na niej nastolatki, jak choćby widoczna za zdjęciu **Debbie Gibson.**

Ma 17 lat, mieszka na Long Island, w przyszłym roku zdaje egzamin maturalny. Nagrywa, koncertuje, ale... lubi także przebywać w towarzystwie zwierząt. Jej pokój jest nadal... pokojem dziecinnym. Czuje się w nim najlepiej — wśród plakatów i zabawek.

Zdjęcie zadowolonej z siebie i otaczającego ją świata **Debbie Gibson** dedykuję wszystkim naszym zawiedzionym debiutantom. Może i do Was uśmiechnie się szczęście? Trzeba w to wierzyć...

Droga Redakcyjna Poczto — nadziejo załamanych i rozżalonych!

Jestem 15-letnią wesołą i pełną inicjatywy istotą. Do napisania tego listu skłonił mnie żal do placówek kulturalno-oświatowych. Według mnie wszelkiego rodzaju kluby i domy kultury istnieją po to, aby młodzież mogła wykazać się swymi umiejętnościami, gdzieś „rozładować" swoje tłumione zainteresowania. Każdy przecież ma jakieś hobby i na pewno chciałby je rozwijać gdzieś poza murami własnego mieszkania. Niestety... nic z tego!

Pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów z mego życia. Kocham muzykę pop, dyskotekową. Jestem uczennicą średniej Państwowej Szkoły Muzycznej, więc jakie takie przygotowanie z tej dziedziny mam (po raz pierwszy zetknęłam się z fortepianem będąc w przedszkolu). Ostatnio zainteresowałam się komponowaniem melodii do — niestety — niedoszłych moich piosenek. (Dlatego „niedoszłych", iż nie daję sobie rady ze słowami. Przyznaję szczerze, że zawsze było to moim słabym punktem.) Zawsze marzyłam o konkursach piosenki, o różnego rodzaju koncertach (gdy oglądam Opole lub Sopot — łzy cisną mi się do oczu), w których mogłabym zaśpiewać. Uczestniczyłam w VIII eliminacjach rejonowych Przeglądu Amatorskich Zespołów Muzycznych i Solistów Województwa Miejskiego... PROSZOWICE'85. Brałam udział w konkursie pt. „Szukamy młodych talentów", w którym zajęłam I miejsce. I co?... nic. Na tym koniec. Obecnie jestem członkiem zespołu muzycznego. Jesteśmy na etapie przygotowań do koncertu w Jarocinie'88. Lecz to nie daje mi pełnej satysfakcji, gdyż w zespole tym gram na „klawiszach", a nie śpiewam.

Powróćmy jednak do konkursów. Nie będę zanudzać wymienianiem dalszego ciągu (konkurs piosenki radzieckiej, żołnierskiej itd.). Nie o to mi przecież chodzi. Rzecz w tym, że każda z tych imprez niosła ze sobą tyle nadziei i wiary w dalszą „karierę". Kończyły się dyplomami, niekiedy I miejscami i... nie było nawet mowy o dalszym awansie...

Marta

Młodzieżowa Agencja Wydawnicza poleca:

WSZYSTKO O HARCERSTWIE!

Już niedługo ukaże się Leksykon Harcerstwa — pierwsza encyklopedia ujmująca kompleksowo ponad 75-letnie dzieje oraz współczesność harcerstwa. Publikacja zawiera około 2 tysiące haseł ponad 200 autorów.

Ujmuje ona w sposób wszechstronny następujące zagadnienia:

- **historia harcerstwa**

narodziny ruchu skautowego w Polsce,
powstanie i działalność organizacji harcerskiej w okresie międzywojennym,
harcerstwo w walce z okupantem hitlerowskim

- **harcerstwo w Polsce Ludowej**
- **biogramy wybitnych twórców i działaczy skautingu i harcerstwa**
- **metodyka zuchowa i harcerska**
- **formy aktywności harcerzy**
- **dorobek harcerskiej myśli pedagogicznej**
- **struktura organizacyjna Związku Harcerstwa Polskiego**
- **monografie chorągwi**
- **podręczniki i prasa harcerska**
- **organizacje skautowe i pionierskie na świecie.**

Cennym i atrakcyjnym uzupełnieniem publikacji, drukowanej w Jugosławii, będą:

- **32 tablice barwne,**
- **500 ilustracji czarno-białych**

(sztandary Związku, krzyże harcerskie, mundury historyczne i współczesne, medale harcerskie),

- **10 tablic czarno-białych,**
- **wykresy obrazujące liczebność Związku w różnych okresach,**
- **schematy struktury organizacyjnej ZHP,**
- **tabela z danymi liczbowymi.**

Leksykon harcerstwa będzie do nabycia w czwartym kwartale 1988 r. Cena około 8000 zł.

Zapach pokoju (3)

Widownią dyplomatycznych manewrów mających na celu wygaszanie konfliktów regionalnych stała się też Azja Południowo-Wschodnia. Jednym z najpoważniejszych ognisk niepokoju w tym rejonie świata jest Kampucza.

Kraj ten od 1970 roku jest miejscem ostrych starć zbrojnych. Wówczas to, w wyniku zamachu stanu, doszła do władzy armia, której przewodził generał Lon Nol. Wezwał on do swego kraju wojska USA, które miały dopomóc w zwalczaniu partyzantki. Przez pięć lat trwały zacięte walki, które jednak w efekcie doprowadziły do zwycięstwa tzw. Czerwonych Khmerów. Było to moistowskie ugrupowanie kierowane przez Pol-Pota, sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Kambodży. Szermując ideologią socjalistyczną doprowadził on do masowego ludobójstwa, wprowadzenia pracy niewolniczej, likwidacji oświaty. Ocenia się, że w ciągu czterech lat morderczych rządów Czerwoni Khmerzy zgładzili przeszło trzy miliony swych rodaków.

Począwszy od 73 roku zaczęła się formować zbrojna opozycja. Utworzono Zjednoczony Front Wyzwolenia Narodowego Kambodży. Jego przywódca — Heng Samrin — poprosił o pomoc wojska wietnamskie, które w 1979 roku obaliły reżim Czerwonych Khmerów. Wówczas też zmieniono nazwę państwa i na mapach pojawiła się Kampucza. Starcia zbrojne trwały jednak nadal. Przeciwko rządom Henga Samrina i obecności wojsk wietnamskich walczyły zbrojne oddziały Czerwonych Khmerów (popierane przez Chiny), partyzancką wojnę organizował także książę Norodom Sihanouk, przywódca Kambodży w latach 1954–1970.

Przełom nastąpił w lipcu tego roku. W indonezyjskim mieście Bogora na koktajlowym spotkaniu zebrali się przedstawiciele wszystkich zwaśnionych stron kampuczańskich: obecnego rządu w Phnom Penh, księcia Norodoma Sihanouka oraz Czerwonych Khmerów. Ponadto w spotkaniu wziął udział Wietnam, Laos, a także część państw należących do ASEAN-u (jest to wojskowy pakt państw Azji Południowo-Wschodniej): Brunei, Filipiny, Indonezja, Malezja, Singapur i Tajlandia. Obecność sąsiednich państw wynika z faktu, iż trwające od lat walki są zarzewiem niepokojów także w krajach ościennych. Niekiedy zaś zdarza się i tak, że walczące ze sobą strony w ferworze walki zapuszczają się na tereny leżące poza granicami Kampuczy. Zwłaszcza Tajlandia ma tego rodzaju doświadczenia.

Przełamanie impasu i wejście na drogę rokowań jest w poważnej mierze zasługą Wietnamu. W czerwcu ogłoszono, iż do końca tego roku opuści Kampuczę połowa 100-tysięcznej armii wietnamskiej. Jednocześnie władze w Hanoi zapowiedziały, że ostatni żołnierz wietnamski opuści ten kraj najpóźniej do marca 1990 roku. To właśnie ta deklaracja sprowadziła do stołu rokowań wszystkich aktorów politycznej sceny tamtej części świata. Jak zwykle w takich przypadkach olbrzymie znaczenie ma stanowisko wielkich mocarstw. Tym razem chodzi o Związek Radziecki, popierający rząd kampuczański, oraz Chińską Republikę Ludową wspierającą Czerwonych Khmerów, a niekiedy także księcia Sihanouka. Pod koniec sierpnia odbyło się w Pekinie spotkanie wiceministrów spraw zagranicznych ZSRR i ChRL poświęcone wyłącznie konfliktowi w Kampuczy. Spotkanie to utwierdziło wszystkich w przekonaniu, że wolą obu tych mocarstw jest doprowadzenie do pokoju.

W październiku dojdzie więc do spotkania premiera rządu Kampuczy — Hun Sena — z księciem Norodomem Sihanoukiem. Już obecnie pracuje grupa robocza, której zadaniem jest przygotowanie propozycji dotyczących podziału władzy w przyszłym państwie khmerskim. Elementem węzłowym tych propozycji jest przeprowadzenie powszechnych wyborów pod nadzorem Rady Pojednania Narodowego, organu jednoczącego wszystkie siły polityczne kraju.

Proces porozumiewania się zwaśnionych stron, ich dochodzenie do nieodzownych kompromisów, wykazuje na całym świecie olbrzymią dynamikę. Bardzo obiecująco zapowiadają się rozmowy w sprawie uregulowania konfliktu na Cyprze, który podzielił przed laty tę wyspę pomiędzy społeczność grecką i turecką. Trwa wycofywanie wojsk radzieckich, o czym już pisaliśmy w „ŚM". Niedawno ogłoszono, iż jest szansa na zakończenie sporu o Saharę Hiszpańską. Ma się odbyć referendum, którego wyniki zadecydują bądź o przynależności tego terytorium do Maroka, bądź o uzyskaniu niepodległości.

Trwają też intensywne starania, aby skończyć z wojną domową w Nikaragui, chociaż perspektywy tam akurat nie są zbyt różowe. Podsumowując, świat wyraźnie „zaraził się" chęcią wygaszania konfliktów, gdzie tylko to jest możliwe. Z pewnością nie obędzie się bez przeszkód, trudno też przewidywać, żeby za rok czy dwa na całej kuli ziemskiej zapanowała pokojowa sielanka. Tym nie mniej cieszy rozwój sytuacji „w dobrym kierunku" — jak to określają politycy.

MICHAŁ MALICKI

WAKACJE W DOLINIE KŁONOWEGO LIŚCIA

Ewa Przybylska 11

Był to zawsze najpiękniejszy dzień dla Miasteczka. Po mszy śpiewanej przez Dobrodzieja wespół z wikarym i chórem, w trakcie której dziewczynki w najbielszych sukienkach podchodziły pod obraz świętej, aby złożyć kwiaty, następowało uroczyste otwarcie odpustu.

Dawny proboszcz życzył im wtedy z ambony — i to bardzo krótkimi słowy — aby bawili się dobrze nie grzesząc zanadto. Poczem znikał na plebanii, gdzie zaczytywał się mądrościami o życiu pozagrobowym. Kościelny Witalis trzymał wtedy wartę przed plebanią, żeby się żaden naiwny parafianin nie wepchnął do środka ze swoją egoistyczną skargą czy równie samolubnym życzeniem. Proboszcz bowiem dzień świętej Anny pragnął zachować dla siebie i miał do tego prawo. Zaznaczył wyraźnie z ambony, że jest nie tylko kapłanem, obywatelem również, a zatem posiada te same przywileje wolności, co każdy parafianin.

Ludzie szanowali ten jego przywilej. Na ogół. Kto zaś nie uszanował, tracił po prostu czas. Drzwi bowiem nie uchyliły się nawet odrobinę, okno trwało szczelnie zasłonięte, a Witalis krążąc w pobliżu z szyją tęsknie wyciągniętą w stronę pobrzmiewającej muzyki, przeganiał każdego z odległości dziesięciu metrów. Czy nie widzisz, kmiotku, mówił wtedy, że Dobrodziej woli obcować z Bogiem niż z tobą?

Obecny Dobrodziej wolał akurat na odwrót. Nie wszyscy umieli to pojąć, ale każdy akceptował. Człowieka bowiem bardzo cieszy myśl, że został wyniesiony ponad niebo.

Paulina zwolniła nieco. Tamtych dwoje wlokło się za nią w pewnym oddaleniu. Wiatr przywiewał lament Kralowej nad sukienką i trajkot Mietka, nie zamierzającego poddać swojej niewinności cudzym osądom. Pauliny nie interesowało, kto tam kogo przekona. Zastanawiała się bowiem, jak też Dobrodziej wybrnie z odpustu, będąc wielkim miłośnikiem bliźniego a zaciętym wrogiem alkoholu. Miłość bliźniego bowiem w tym ślicznym Miasteczku polegała na ogół na wypijaniu czyjegoś zdrowia. Wychylali kieliszek niezliczoną ilość razy, rok temu otwarcie, bo tamten Dobrodziej był ponad parafią. Jak będzie w tym roku, ludzie trochę przeczuwali. Ale przeczuwać nie oznacza pewności. Tak więc kto żył i gdziekolwiek akurat stał, roztrząsał wielki problem proboszcza, ponieważ każdy rozumiał, że Dobrodziej stanął właśnie o krok od wielkiej klęski. Żaden wielki człowiek nie jest w stanie przewidzieć, co wymyślą małe sprytne mózgi. Paulina miała o tych mózgach wyrobione zdanie. Liczyła jednakże, że Dobrodziej wygra. Był kimś. Z całą pewnością wymyśli coś w swojej wielkiej głowie pełnej mądrości. Wódka nie będzie krążyła ani jawnie, ani po kryjomu, nawet piwo zostanie wydzielone z umiarem, nakaz Dobrodzieja bowiem liczył się bardziej niż głos Golanki, a przecież Golanko był władzą. Poza tym Paulina miała nadzieję, że Miasteczko nie zechce tak zaraz od początku pokazać się Dobrodziejowi z tej najgorszej strony.

Myśląc o tym, dotarła do tartaku. Wizg traka osadził ją w pół kroku. Wspomnienie nie tak odległe zaraz ją dopadło. To tędy przekradała się z Jankiem na plac. To w tamtym baraku ów człowiek z żółtymi włosami upokorzył ją równie mocno, jak przedtem jej ojca. Lecz dzisiaj wspomnieniu nie towarzyszyła już ani wzgarda ani nienawiść. Wszystko zostało nie tyle zapomniane, ile zrozumiane. Tamtego dnia gdy chowano Białego, Paulina pojęła, że zawsze nadchodzi taki dzień, w którym umiera nienawiść do drugiego człowieka. Paulina od dawna wiedziała, że krzyk nie zawsze jest gniewem, a często rozpaczą, lecz nie domyślała się, że inżynier umiera powoli razem z Białym...

Może gdyby Biały był zdrów, inżynier nie obraziłby jej ojca tak dotkliwie, a ojciec nie musiałby oddać mu równie dotkliwie, a potem pójść za to do więzienia... A dom Pauliny pozostałby domem choćby tylko takim, jakim był...

Stojąc wciąż w tym samym miejscu, z sercem pełnym Białego, którego nigdy już nie zobaczy, usłyszała zbliżające się trajkotanie i lament Kralowej. Wtedy znowu przypomniała sobie, dlaczego nadchodzący odpust przepełniał ją strachem. Myśląc o nim ujrzała natychmiast swego ojca, przemykającego między straganami w stronę tajnych stoisk, na zapleczu których pocieszali się pragnący pocieszenia, a inni pili ich zdrowie.

— Stój! — zawrzasnęła nagle Kralowa, chociaż Paulina stała od długiej chwili. — Idziemy bokiem... Nie mogę się w takim stanie pokazać w Miasteczku...

— Mówiłaś że to dziura! — wypomniał jej złośliwie Mietek.

Kralowa zignorowała go. Ruszyła pierwsza nieco chyłkiem wzdłuż parkanu otaczającego tartak. Stacja była już blisko. Sokista Bocian, pomny nauczki, jaką mu dała obca dziewczyna w styczniu tego roku, ledwo się obejrzał za następną obcą, chociaż wydała mu się bardzo podejrzana.

Kralowa mimo załamania odczytała jego powściągliwość jak wielki niemy podziw. Przystanęła tuż za stacją.

— Prawdziwa kobieta zawsze jest piękna — oznajmiła wyniośle.

— Widać lubi upiory — na to Paulina obojętnie.

Kralowa obraziła się. Wymachując pustym wiadrem ruszyła przez łąkę, nawet się nie oglądając. Mietkowi było to bardzo na rękę. Na podmokłej murawie, za każdym źdźbłem trawy czekały na niego przeróżne robaki. Żaby wyskakiwały jak umówione z zarośli, wprost prosząc aby nawiązał z nimi kontakt. Mietek więc przystawał co krok, przyklękał, aby się przyjrzeć temu i owemu, albo to i owo złapać. Mietkowi dawno już wyszła z głowy Kralowa i wszystkie obelgi, jakie rzuciła na niego w związku ze swoim nieszczęśliwym wypadkiem. Mietek po prostu siadł na mokrej ścieżce i oddał się swojej życiowej pasji.

Wtedy na ścieżce ukazały się dwie osoby. Kobieta była ruda i dziewczynka także. Obie miały piegi na całej twarzy i były brzydkie, gdy się nie śmiały. Starsza niosła w jednej ręce walizkę, w drugiej zaś trzymała dłoń młodszej, pewnie córki. Zbliżały się czymś rozbawione, śmiech wyprzedzał je, jak przedtem trajkotanie wyprzedzało Mietka.

Paulina obejrzała się przez ramię. Przystanęła. Mietek nie podniósł głowy. To one pochyliły swoje.

— To rzekotka! — odezwała się autorytatywnie dziewczynka. Odrzuciła rude warkocze energicznie do tyłu, jeden z nich chlasnął Mietka po twarzy. — Żyją tylko na drzewach. Skąd spadła?

— Pewnie z klonu — odrzekł Mietek zaskoczony.

— To osika — poprawiła go dziewczynka.

— O przepraszam! — oburzył się Mietek. — Osika jest tam!

Rudowłosa dziewczynka przymrużyła oczy i sprawdziła. Skinęła głową.

— Może być — rzekła łaskawie. I nagle roześmiała się. Zębów miała wiele, chociaż jeszcze nie wszystkie jej wyrosły. Chichotała, aż warkocze podskakiwały, a ta starsza ruda, przypuszczalnie jej matka, stała obok i pokazywała swoje, olśniewająco białe, wśród grubych czerwonych warg. — Myślałam, że cię złapię!...

Paulina podeszła. Wyglądały tak malowniczo, tak niecodziennie, tak niekonwencjonalnie jakby określił Janek, że przyciągały ją jak magnes. Czerwień sukienek, od których jakby zapalały się rude włosy, była tu i ówdzie pocerowana. Żadnym subtelnym haftem Serafiny. Żadnym cudownym ściegiem, który nie jest nawet z bliska widoczny. Zostały zacerowane normalnie, jak ceruje się skarpetki.

Walizka obcej nosiła ślady wielu podróży, a może po prostu była bardzo stara. Nie wydawała się być ciężka, kobieta bowiem nie odchyliła się nawet o centymetr, trzymając ją w ręce.

— Mnie nikt nie złapie — odrzekł Mietek. — Ja jeden w całej szkole znam się na tym...

— To tak jak ona — wtrąciła ta starsza z humorem. — Basia jest jedynym znawcą na kuli ziemskiej od tak zwanych gadów.

— Żaba jest płazem — poprawił Mietek.

— No to jesteś drugim najlepszym znawcą — podsumowała kobieta i roześmiała się.

Mietek wstał. Uniósł głowę, Ruda bowiem była wysoka. Przyjrzał się jej trochę urażony, ale zaraz roześmiał się i teraz zaśmiewali się we troje, szczerze mówiąc, nie bardzo wiedząc z czego.

Paulina przyglądała się obcym ze spokojem. Nie przyjechały tutaj na długo, o czym mówiła niewielka walizka. I nigdy jeszcze nie odwiedziły Miasteczka, były bowiem do zapamiętania raz na zawsze, nie można ich było z nikim pomylić.

— Przypominasz mi kogoś — powiedziała nagle kobieta. — Mężczyznę który wskazał mi krótszą drogę... Wyładowywał wagony, chociaż nie powinien. Miał nogę w bandażach...

— To jej ojciec — wtrącił Mietek. — Są jak kropka w kropkę.

Paulina spojrzała na niego ostro.

Cdn.

abrakadabra

Od maczugi do karabinu

Każdej z postaci (oznaczonych numerami 1–8) dobierz z arsenału odpowiedni rodzaj broni.

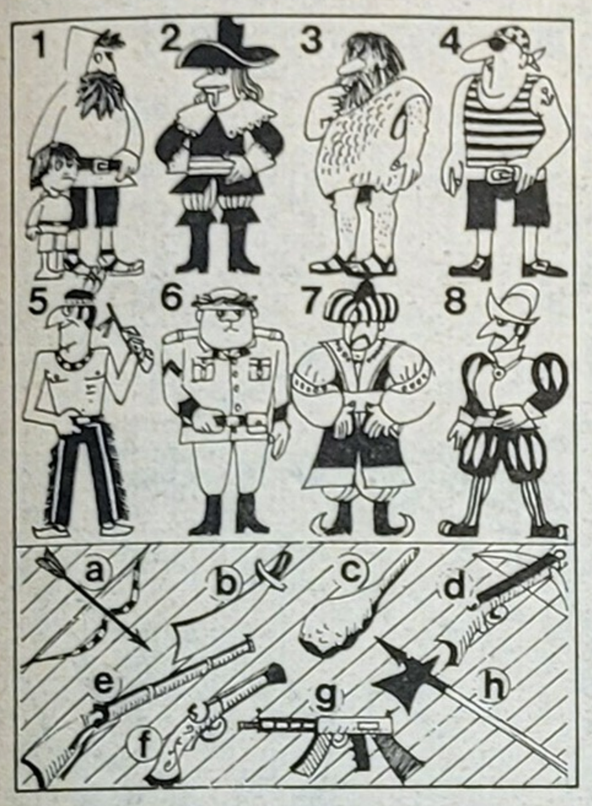

Przełóż zapałki!

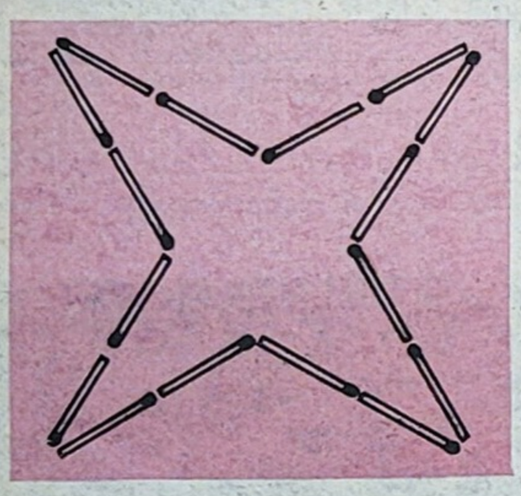

Przełóż 4 zapałki tak, aby zamiast gwiazdy powstały 3 trójkąty i kwadrat.

Odgadnij 5-literowe wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je poziomo i pionowo do diagramu. Następnie z liter, które znajdą się w oznaczonych polach, ułóż wyraz 9-literowy — stanowi on rozwiązanie zadania. Prześlij je w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 697".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

KWADRAT GÓRNY LEWY: 1) w prawo, w lewo lub w tył — podczas musztry, 2) daszek nad przystankiem autobusowym, 3) stolica Maroka, 4) trawa wyrastająca powtórnie po skoszeniu, 5) potrawa z surowego mięsa.

KWADRAT GÓRNY PRAWY: 1) upał, spiekota, 2) w więziennym oknie, 3) figura w kartach, 4) grecka bogini mądrości, 5) dawny robotnik folwarczny.

KWADRAT ŚRODKOWY: 1) wolne, nie obsadzone stanowisko, 2) gatunek papugi, 3) przestarzale: pieszczota, 4) scena cyrkowa, 5) narzędzie kuchenne służące do siekania mięsa.

KWADRAT DOLNY LEWY: 1) osad na ściankach komory spalania, na denku tłoka silnika spalinowego, tworzący się z niecałkowicie spalonych cząstek paliwa i oleju smarowego (anagram wyrazu ranga), 2) obchodzi imieniny 5 lutego, 3) sławny lekarz rzymski pochodzenia greckiego (ok. 130–200 r.), 4) świadectwo zawierające wyniki kontroli technicznej wyrobu przemysłowego, 5) przestarzale: brzegi, krawędzie.

KWADRAT DOLNY PRAWY: 1) w szkole podstawowej trwa 8 lat, 2) występuje w teatrze, 3) ogólna suma pieniędzy uzyskanych przez sklep ze sprzedaży towarów w określonym czasie, 4) pochód ulicami miasta z udziałem ukwieconych pojazdów, 5) gaz szlachetny.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 691 ze 105 numeru „Świata Młodych" z dnia 03.09.1988 r.

Okazywany człowiekowi szacunek czyni go lepszym. (Terminarz, zapiecek, kompas, sierota, alkierz, zapora, Antek).

Nagrody wylosowali: Barbara Bożek — Częstochowa, Remigiusz Hojny — Leszno, Beata Jarzębska — Mińsk Maz., Sławomir Kałuski — Dąbrowa Górnicza, Piotr Karolak — Włocławek, Sławomir Koszycki — Tarnobrzeg, Krzysztof Król — Rytwiany, Tomasz Mackiewicz — Ełk, Magdalena Możdżeń — Łańcut, Halina Starzyńska — Rzeczyca.

WIĄZANKA KWADRATÓW MAGICZNYCH

Zadanie premiowane nr 697

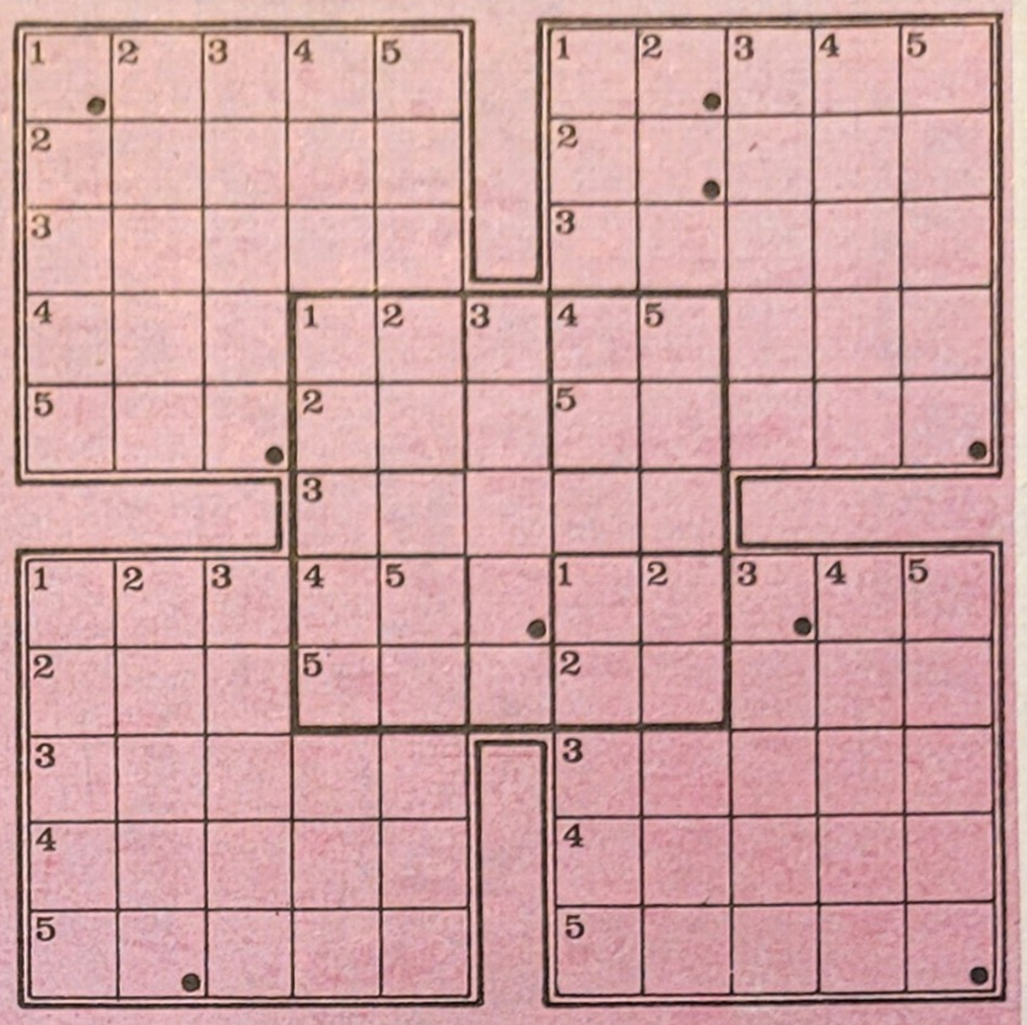

Sylwetki

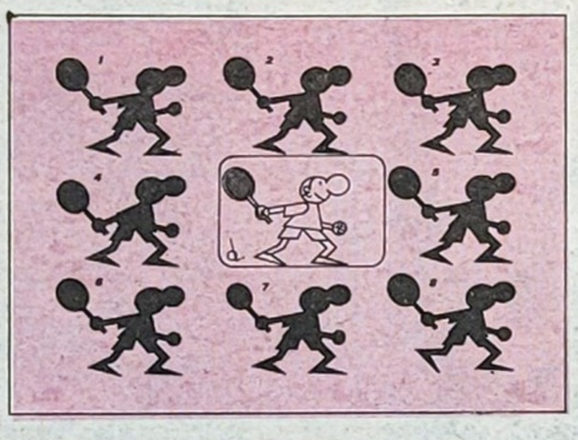

Tylko jeden z rysunków 1–8 jest sylwetką tenisisty ze środka.

Który?

Rozwiązania z poprzedniej soboty

JEDNAKOWE TRÓJKĄTY: drugi trójkąt w czwartym rzędzie od góry i ostatni trójkąt w trzecim rzędzie od dołu. WIŚNIE: 56. BRAKUJĄCE FRAGMENTY: A–8, B–3. CO JESZCZE: paragon — współzawodnictwo, konkurencja.

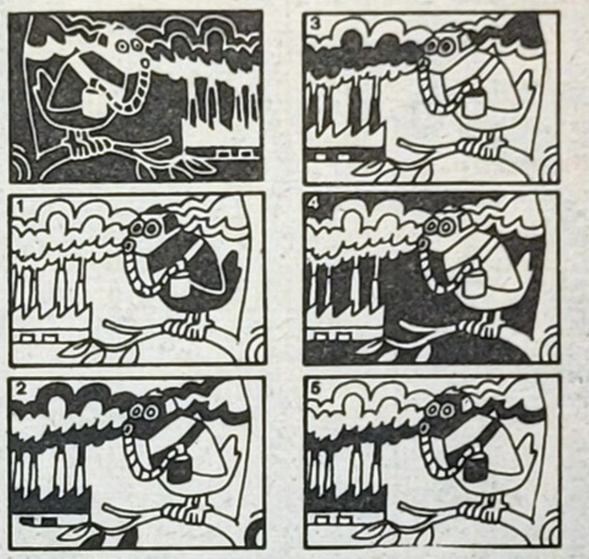

Klucze

Wykonano odcisk jednego z czterech kluczy widocznych na rysunku. Którego? Czy na odpowiedź wystarczy Ci 5 sekund?

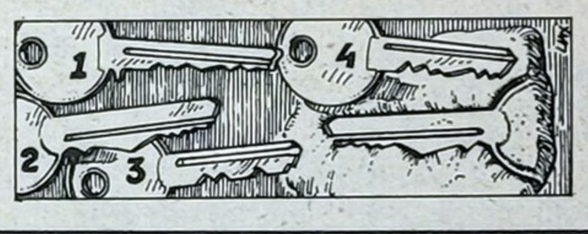

Negatyw

Które ze zdjęć 1–5 wykonane zostało z negatywu znajdującego się w lewym górnym rogu?

TEATR CIENI ABRAKADABRY

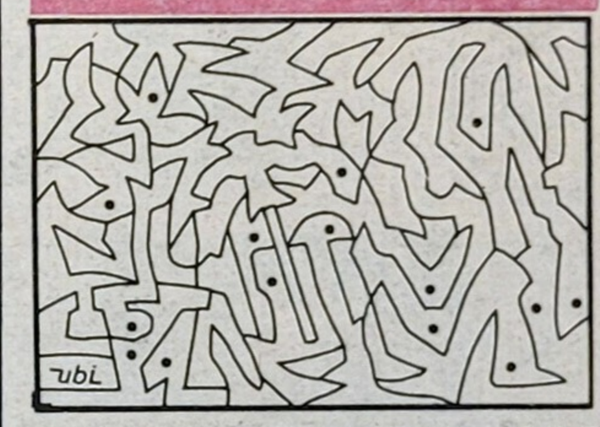

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

TAJEMNICA TRÓJKĄTA BERMUDZKIEGO

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

ci statków i dwadzieścia samolotów wraz z bez mała tysiącem istnień ludzkich. Oto kilka charakterystycznych tylko przykładów:

W sierpniu 1840 roku odnaleziono w pobliżu Nassau duży francuski statek „Rosalie" bez ludzi na pokładzie. Statek miał podniesione żagle i wyglądał, jak gdyby załoga opuściła go zaledwie parę godzin wcześniej. W grudniu 1872 roku została odnaleziona bez żywej duszy na pokładzie, nigdzie nie uszkodzona brygantyna „Mary Celeste". 31 stycznia 1880 roku brytyjski okręt „Atalanta" odpłynął z Bermudów z załogą składającą się z dwustu dziewięćdziesięciu oficerów i kadetów. Okręt ten zaginął w drodze do Anglii nie pozostawiając po sobie najmniejszego śladu. Jedna z najdziwniejszych historii wydarzyła się w roku 1881, kiedy to angielski statek „Ellen Austin" — napotkał pośrodku Atlantyku opuszczony szkuner. Ponieważ nadawał się do żeglugi został obsadzony przez załogę ratunkową. Niestety, kiedy opadła mgła, na pokładzie szkunera nie było także żywej duszy. W 1866 roku w podobnych okolicznościach zaginęły trzy okręty: szwedzki, hiszpański i włoski. W październiku 1902 roku znaleziono niemiecki okręt „Freya" całkowicie opuszczony przez załogę, mimo że nic nie wskazywało na jakiekolwiek zagrożenie.

W listopadzie 1909 roku zaginął na terenie Trójkąta Bermudzkiego kapitan Joshua Slocum, niewątpliwie najsławniejszy i najbardziej doświadczony żeglarz tamtych czasów. Opłynął on samotnie jako pierwszy żeglarz dokoła kulę ziemską. Ten sam żeglarz, który wytrzymał najtrudniejsze próby, zaginął bez śladu na krótkiej i spokojnej trasie Trójkąta Bermudzkiego. W marcu 1918 roku zaginął na tej samej trasie węglowiec o wyporności prawie 20 tysięcy ton wraz z ładunkiem i 339-osobową załogą. W styczniu 1921 roku spotkano szkuner, na pokładzie którego nie było nikogo z członków załogi, ale w kuchni był przygotowany jeszcze ciepły obiad. Podobnie rzecz się miała z japońskim parowcem „Raifuku Muru" w kwietniu 1925 roku. W nieznanych i zupełnie nie wyjaśnionych okolicznościach ginęły następne statki bądź ich załogi.

Największą zagadkę zaginięcia stanowiło nieoczekiwane zniknięcie bez śladu 5 grudnia 1945 roku pięciu bombowców torpedowych i wielki wodnosamolot „Martin Mariner" wraz z załogą przy doskonałej pogodzie i na zupełnie pustym nieble. W roku 1948 samolot pasażerski „Star Tiger" należący do Brytyjskich Linii Lotniczych zniknął wraz z całą załogą bez najmniejszego śladu. Również wtedy była doskonała pogoda, a pilot aż do ostatniego komunikatu nie sygnalizował żadnego niepokoju. W grudniu tego samego roku pasażerski samolot DC-3 zaginął w momencie, gdy jego docelowe lotnisko w Miami na Florydzie było już w zasięgu wzroku. Z większych zaginięć samolotów należy jeszcze odnotować zaginięcie w październiku 1954 roku samolotu typu Super Constalation z czterdziestoma członkami załogi. Praktycznie nie było roku, aby w Trójkącie Bermudzkim nie ginęły statki i samoloty. Parę lat temu zniknęła amerykańska łódź rybacka „Linda". Od tego czasu obszar ten został ogłoszony jako strefa niebezpieczna dla żeglugi i nawigacji.

Trójkąt Bermudzki to miejsce, gdzie samoloty i statki znikały częściej niż wynikałoby to z rachunku prawdopodobieństwa. Próby wyjaśnienia tajemnicy Trójkąta Bermudzkiego zaowocowały niezliczonymi teoriami. Jako prawdopodobne przyczyny zniknięć chciano widzieć niejednorodność czasu, pola, ujemnej grawitacji, działanie sił magnetycznych, anomalie atmosferyczne i grawitacyjne. Niektórzy badacze próbowali odnaleźć wspólne cechy zaginionych obiektów. Wszystko jednak bez jednoznacznej odpowiedzi. Wydaje się, że zagadka Diabelskiego Morza wciąż czeka na kompetentne wyjaśnienie i rozwiązanie frapującej od stuleci zagadki.

Tomasz Walczak
ul. Kasztanowa 6e/42, 63-200 Jarocin
Rys. **A. Antonow**

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.

Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" — Warszawa
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi.
Zam. 3837/G/88. U-19.
Nakład 439 000 egz.

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 123 (4518)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

NA SZLAKU BEZPRAWIA 6

TEKST I RYSUNKI: Jerzy Wróblewski

BINIO BILL

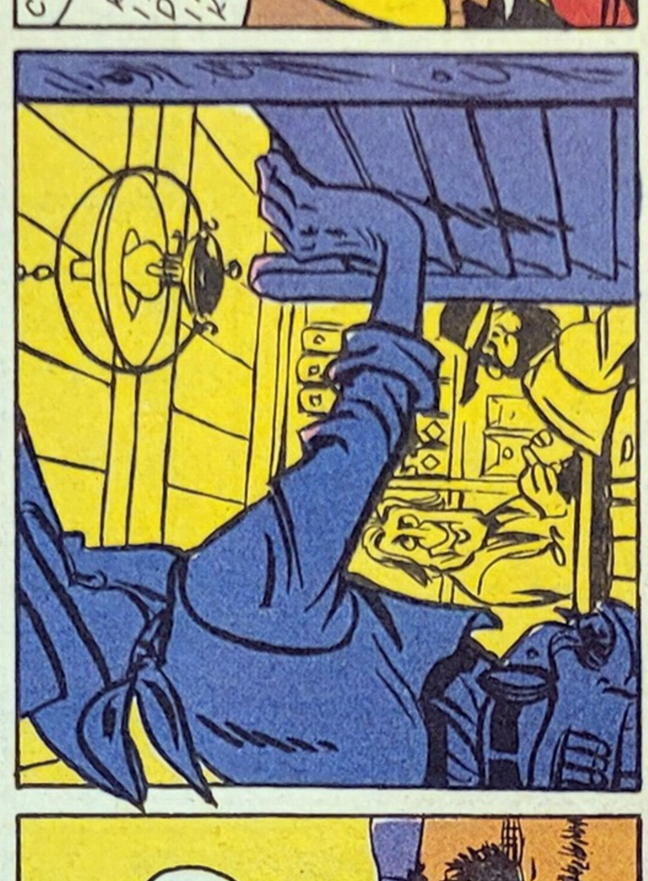

TAJEMNICA TRÓJKĄTA BERMUDZKIEGO

Mity i rzeczywistość

Na wpół fantastyczne wieści o wydarzeniach w tym punkcie Ziemi, nie wyjaśnionych i tajemniczych, niezmiennie wydają się mieć coś z magii. Powszechne doszukiwanie się w zjawiskach Trójkąta Bermudzkiego działania mocy nieziemskich wywołuje uśmiech wśród naukowców-geofizyków i oceanologów.

Oto co mówi o osławionym trójkącie uczestnik radziecko-amerykańskiej ekspedycji, która badała ten rejon w latach 1977–1978, G. Gamsachurdija, pełniący obowiązki kierownika wypraw naukowych Instytutu Oceanologii Akademii Nauk ZSRR: »...W tym obszarze oceanu nie zaobserwowaliśmy niczego, co byłoby zaskoczeniem dla nauki. Przyznam jednak, że właściwości fizyczne Trójkąta Bermudzkiego niezwykle pochłaniają naszą uwagę. Tu bowiem, w okolicach amerykańskiego wybrzeża Oceanu Atlantyckiego występuje Golfstrom — potężny prąd wodny. Masy ciepłej wody, szybko przelewając się, tworzą oddzielne zawirowania, które niczym samotne satelity błądzą w otchłaniach oceanicznych i są wiernym odbiciem cech macierzystego prądu.

W trakcie eksperymentu zarejestrowaliśmy za pomocą odpowiednich urządzeń również inne „zawirowania", zjawiska o odmiennej naturze i wielkości. Naszym przyszłym zadaniem jest wyjaśnienie ich pochodzenia.

Powrócę jeszcze do wspomnianych odgałęzień głównego prądu, przesuwających się głównie na zachód i południowy zachód, cechujących się kolosalną energią. Obecność takich „koczujących" tworów wirowych może przyczyniać się do powstawania lokalnych anomalii pogodowych...

Rozprawiając o katastrofach w Trójkącie Bermudzkim nie powinniśmy też zapominać, że ten rejon jest swoistym bardzo ruchliwym skrzyżowaniem szlaków powietrznych i morskich. O czym mówią statystyki? Gdzie jest więcej wypadków? Na peryferiach, czy w centrum?

Przyczyny niektórych wypadków bywają bardzo przyziemne i jak sądzę, powinny zainteresować raczej firmę ubezpieczeniową Lloyda niż oceanologów czy romantycznych poszukiwaczy obcych śladów cywilizacji.

Sumując wszystko, co zostało tu powiedziane, łatwo dojść do wniosku, że dla naukowców Trójkąt Bermudzki wcale nie jest bardziej zagadkowy od innych rejonów kuli ziemskiej...«

Tyle uczony. Myślę, że zwolenników paleoastronomii oraz tych, którzy wierzą w działalność na Ziemi przybyszów z kosmosu, takie proste argumenty nie zadowolą. Są przecież i tacy, którzy wierzą, że na dnie oceanu w rejonie trójkąta istnieją bazy obcych cywilizacji, skąd startują statki UFO. No cóż, na tego rodzaju „argumenty" nie ma rady. Nigdy jeszcze fakty nie wygrały z mitami. Po prostu te pierwsze są szare, nieatrakcyjne, podczas gdy w mitach zawarte są nasze marzenia przedstawiające świat inny, wyimaginowany, ciekawy...

PREZES

Jedną z dziwnych i nie wyjaśnionych w pełni do końca tajemnic naszego globu jest zagadka Trójkąta Bermudzkiego, czyli miejsca na Atlantyku, którego wierzchołki stanowią Bermudy, Floryda i Puerto Rico, niedaleko wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Obszar ten, nazywany także Trójkątem Diabelskim, Otchłanią Zagubienia, morzem Hoodoo, Strefą Zmierzchu lub Przystanią Zaginionych Statków, pochłonął w tajemniczych, nie wyjaśnionych okolicznościach wiele statków i samolotów. Ciąg tajemniczych zdarzeń trwa nadal, tworząc jedną z największych współczesnych zagadek morza. Trójkąt Bermudzki cieszy się szczególnym zainteresowaniem. Zagadki ginięcia statków i samolotów w tym rejonie Atlantyku wiąże się z istnieniem UFO, a zwolennicy paleoastronautyki wiążą ze względnością czasu. Wiadomo, wokół rzeczy tajemniczych powstają przeróżne teorie. W każdym razie wszelkie doniesienia zgodnie stwierdzają, że na tym obszarze dzieje się coś niezwykłego. W ciągu ostatnich tylko stu pięćdziesięciu lat otchłań Trójkąta pochłonęła ponad czterdzieś-

CIĄG DALSZY NA STR. 7